

Falszywy doktor i redaktor kradł co mu wpadło pod rękę

Policja stołeczna szuka 30-letniego Jerzego Sztylewicz (Lwowska 4), który podstępnie odebrał z pralni „Stella” (Krusza 29) garnitur, należący do swego teścia Jasińskiego. Mianowicie oświadczył on, że jego

teść zgubił kartkę i prosił go o odebranie garnituru wartości 150 zł. Garnitur ten Sztylewicz sprzedał na mieście za 40 zł. Teść jego, mając dość wyczynów

Sztylewicz, zawiadomił o wszystkim policję. Jak się okazało, Sztylewicz, opuszczając lokal swego zlikwidowanego biura, zabrał kuchenkę gazową, należąca do właściciela domu, o czym ten też zawiadomił policję.

Kariera Sztylewicza jest barwna i przypomina detektywne powieści. Wallace'a lub Oppenheima. Syn kolejarza, wydany z 4 klasy, nawiązuje kontakt z bandą złodziejską i bierze udział w okradzeniu kościoła na Jasnej Górze. Ucieka do Maroka, gdzie wstępuje do Legii cudzoziemskiej. Okrada kolegów i odcina karę aresztu. Pewnego dnia strzela do siebie z karabinu, raniąc się w lewą rękę, by uzyskać zwolnienie z Legii. Zznaję, że postrzelili go jakiś „Arab”. Zdemaskowany, dostaje się do więzienia. Po 8 miesiącach władze zwalniają go i deportują.

W 1932 r. wraca do Polski. Na zabawie w Aninie poznaje 16-letnią Sabinę Jasińską, której przedstawił się jako student medycyny. Rozkochał w sobie pannę, a ponieważ jej rodzice sprzeciwiali się ich małżeństwu, porwała ją. Młoda para grozi rodzicom wspólnym samobójstwem. Rodzice ostatecznie zgadzają się na ich ślub. Teść wyrabia Sztylewiczowi posadę w Komitecie rozbudowy Warszawy. Sztylewicz zaczyna zarabiać, pośrednicząc przy udzielaniu pożyczek.

Dochody te nie wystarczają Sztylewiczowi, który coraz częściej używa tytułu „doktora” i dokonuje oszustw przy sprzedaży na raty... kilimów. W ciągu kilku lat pobrał on od sprzedawców 180 kilimów, za które nie zapłacił. Ukrywał się przed wierzycielami, zacierając za sobą ślady. Do domu sprowadza przyjaciółkę zoną zaś wraz z dzieckiem wysłał do kolegi.

Uciekając przed wierzycielami wynajmuje sobie mieszkanie w kolonii Wygoda pod Rembertowem. Z „doktora” przedzierzga się w „dziennikarza”. Zakłada „agencję prasową”. Sekretarką tej agencji mianuje swoją przyjaciółkę. Angażuje pracowników od których pobiera kauce. Maszynę do pisania i urządzenia biurowe kupuje na raty, których nigdy nie płacił. Wystawia czek bez pokrycia i wyłudza od szwagra pieniądze. Po zmarnym stryju zajmuje pokój przy ul. Koszykowej 21, który odnajmuje kilkunastu osobom jednocześnie, pobierając od nich zaliczki.

Wyjaśnienie

W związku z notatką p. t. „Zyd sty pendystą rzędu polskiego”, umieszczoną w sobotnim numerze naszego pisma, wyjaśniamy, że nazwisko prof. W. Tatariewicza, związane ze sprawą stypendium dla żyda Tad. Krońskiego wskutek nieporozumienia.

Z FRONTU PRACY

W POLSCE

Przejęty zasilek bezrobotnego, jak otrzymują oni z ZUS-u wynosi 71,52 zł. miesięcznie. Z tytułu tych świadczeń ZUS wypłacił w m-cu wrześniu 660.134 zł.

W teatrze „Lutnia” w Wilnie wybuchł strajk technicznego personelu na podłożu ekonomicznym. W związku ze strajkiem, teatr w ub. piątek był nieczynny, a w dalszym ciągu prace maszynowe i elektrotechniczne prowadzą sami artyści.

Zlikwidowano na terenie Łodzi kilkunastu strajk 600 robotników w firmie „Zelbert”, 3-tygodniowy strajk w fabryce Krakowskiego, oraz 9-tygodniowy w rącznej tkalni Syzera.

Ministerstwo Opieki Społecznej zarządziło przeprowadzenie w całym kraju rejestracji wszystkich pracowników chemicznych - bakteriologicznych, wykonujących badania dla celów diagnostyki lekarskiej. Rejestracja będzie się odbywać do końca bieżącego roku.

Śnieją się oczy dziecka — do ZABAWEK MALINOWSKIEGO

Królewska 37, Marszałkowska 98, Bracka 22, Króla Alberta 10.

ABC sportowe

Polska-Szwecja 2:2 Remis hokeistów w Katowicach

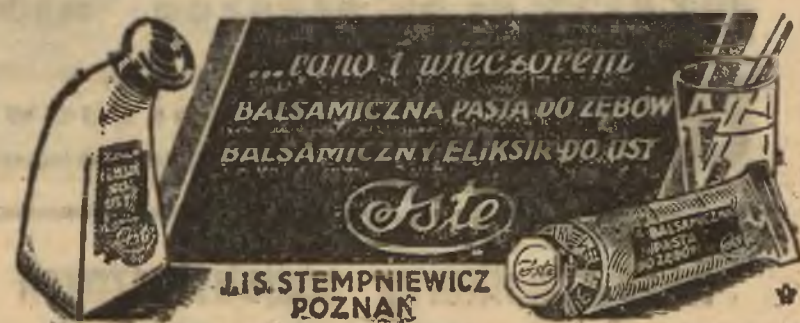
Międzynarodowy mecz hokejowy Polska — Szwecja zgrupował na sztucznym torze lodowiskowym w Katowicach przeszło 3.000 widzów. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym w stosunku 2:2 (0:1, 0:1, 2:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach:
Szwecja: Svanberg, Person — Nilson, Nornberg — Tunstrom — Vester, Engberg — Carlson — Anderson.

Polska: Stogowski, Kasprzak — Ludwicki, Marchewicz — Wolkowski — Kowalski, Burda — Zieliński — Kasprzycki (Urzon).
Polacy od razu silnie nacierają na bramkę gości i zdawają się, że mecz ten lekko wygrają. Po kilku jednak minutach gry Szwedzi rozgrywają się, przejmując inicjatywę w swe ręce. W 10-tej minucie gry Stogowski po wyłapaniu krążka niepotrzebnie nim się bawi, co wykorzystuje przytomny Nornberg zdobywając pierwszy punkt dla Szwedów.

W drugiej tercji Szwedzi w dalszym ciągu przeważają. Pod koniec pada niespodziewanie druga bramka dla Szwedów, zdobyta z dalekiego strzału przez Carlsona.

W trzeciej tercji Polacy niespodziewanie przejmują inicjatywę w swe ręce. Marchewicz po ładnej kombinacji z Kowalskim zdobywa pierwszy punkt dla naszych barw. B. dobrze grający w tej tercji drugi atak



Instytut Wyższej Kultury Religijnej otwarto w Warszawie

W piątek odbyła się w Warszawie uroczysta inauguracja Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, powołanego do życia dekretem J. E. ks. kard. Kakowskiego. Instytut ten ma na celu pogłębianie zasad wiary katolickiej, a służyć będzie tym wszystkim, którzy będą pragnęli poznać głębię nurt zasad katolicyzmu, płynących z jego dogmatów, moralności, filozofii, piśmiej św., liturgii, historii kościoła, prawie kanonicznym, socjologii i akcji katolickiej.

Uroczystość rozpoczęła się piśmiennym przemówieniem J. E. ks. biskupa Szlagowskiego, który, dokonując otwarcia instytutu w imieniu J. E. ks. kard. Kakowskiego, podkreślił wielką rolę instytutu, pierwszego w Polsce, niejakiego instytutu wyższej teologii dla świeckich, który będzie dawał głęboką wiedzę religijną, gwarantującą kulturę prawdziwą ducha, a więc będącą jednocześnie wypróbowaną i najlepszą szkołą charakteru.

Po przemówieniu ks. dr. Lewandowicz, dyrektor instytutu, odczytał dekret erekcyjny, po czym J. Ekse. ks. nuncjusz Cortesi podkreślił w przemówieniu, że Polska zajmuje poczesne miejsce wśród narodów świata, a wysiłek kulturalny polskiej inteligencji katolickiej wysuwa Polskę na pierwsze miejsce. Powołanie do życia wspomnianego instytutu da jeszcze słuchaczom całość zasad religii katolickiej, tak twórczej w życiu narodów, duszą bowiem wszelkiej działalności jest duch religijny.

Normalne wykłady w Instytucie rozpoczną się dopiero dnia 7 stycznia. A odbywać się będą w godzinach wieczornych w środy i piątki. Zapisy przyjmowane jeszcze będą do dnia 31 grudnia.

Na zakończenie przedstawił ks. dr. Lewandowicz profesorów instytutu, mianowanych na rok najbliższy.

Reprezentacja szermiercza bije starych mistrzów

W sobotę odbył się w Warszawie mecz szermierczy pomiędzy reprezentacją Polski, wyznaczoną na mecz z Niemcami i kombinowaną drużyną technicznych i starych mistrzów.

Zarówno w szabli, jak i w szpadzie zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski.

W szabli pokonała ona starych mistrzów 10:5. Poszczególne zawodnicy zdobyli następującą ilość zwycięstw: Kamala 4, Karzmarczyk 2, Kazimierz 2 i jedna niedokończona walka kontuzji, wreszcie Segda 2.

W szpadzie zwyciężyła reprezentacja w stosunku 10:6. Kamala odniosła 2, Karwicki 2, Nawrocki 1, Szempliński 3.

Krwawy bandyta Żelazny skazany na śmierć

KRAKÓW, 5. 12. Dzisiaj w sądzie okręgowym w Krakowie na podstawie werdyktu ławy sędziów

przysięgłych, skazany został na karę śmierci Stanisław Żelazny, który po ucieczce z więzienia w Rzeszowie, przybył do Krakowa i tu w czasie posęgu po usiłowanym napadzie bandyckim na ul. Potockiego, wystrzelił z rewolweru zabijającego go schwyta kelnera Gondka oraz zranił posterunkowego P. P. Szczuckiego.

MAGAZYN FRANCUSKI

dla milusińskich
dla milusińskich
LALKI, ZABAWKI duży wybór
TANIO!!!
CHMIELNA 29

PALTA L. CZAPIŃSKI

Warszawa,
ŻÓRAWIA 21,
tel. 6 51-01

JERZY MARIUSZ TAYLOR

27)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Tak! Byłoby najlepiej zwrócić się z tym do Hildy. Ale dr Johnke ociągał się. Czuł się jakoś dziwnie nieswojo na myśl, że miałby uciekać o pomoc w takiej sprawie do dziewczyny, której każde spojrzenie, każdy ruch mówiły mu, że jest w nim zakochana.

Minęło jeszcze kilka dni. Pastor stał się coraz użyteczniejszy, coraz gorliwszy. Pewnego wieczora wpadł zadyszany i dziwnie rozpromieniony, kładąc z tajemniczą miną na biurku, przy którym siedział nauczyciel, jakąś grubą kopertę.

Dr Johnke otworzył kopertę i odłożył ją natychmiast, patrząc ze zdumieniem na pastora, który tymczasem rozparł się wygodnie na drugim krześle, stojącym po tamtej stronie biurka, i nucił z cicha piosenkę niezmiernie popularną wśród dzieci kolonistów.

Koperta była wypchana stużłotowymi banknotami.

— Komm Kaninchen, komm Kaninchen, komm! Wir werden tanzen gehn... — nucił pod nosem pastor, bębniąc do takty palcami po blacie biurka.

— Co to za pieniądze, bracie Michels? — zapytał dr Johnke tonem niemal surowym.

— Ta sumka jest przeznaczona na cele Związku Czcicieli Wotana. Do uznania jego przewodniczącego i wodza — wyrzucił jednym tchem pastor.

— Ale od kogo? Skąd?

— Od samej jasnie oświeconej księżny Ostrogskiej. Seine Durchlaucht jest bardzo łaskawa i wspaniałomyślna. Poszedłem do niej i przemówiłem do jej niemieckiego sumienia. Powiedziałem, że jest u nas we wsi sporo biednej młodzieży, która mogłaby otrzymać pracę w Niemczech, tylko nie ma czym opłacić za przejazd. Trochę jej na mnie boczył ten jej

cudownie odnaleziony synalek. Mówił, że w okolicznych wsiach polskich też jest dość biedoty, która potrzebowałaby pomocy, ale zmieknął, kiedy mu powiedziałem, że przecież ci, co wyjadą, ustąpią miejsca Polakom. Wtedy zamilkł, a Seine Durchlaucht dała. Całe trzy tysiące złotych. No, czy nie mówię? Nie ma to, jak pracować przez kobiety.

Trzy tysiące złotych, to była już kwota. Doktorowi Johnkemu w chwili, gdy liczył banknoty, nasunęła się myśl, że nawet w ciągu całego roku nie zdołałby wydebić takiej hojnej ofiary od swoich skąpych kolonistów. Pieniądze, zdobyte z taką łatwością przez pastora od księżny, która bądź co bądź była arystokratką polską, dawały mu możność wcielenia w czyn niektórych najpilniejszych planów organizacyjnych, a co najważniejsze, przełamały jego skrupuły co do... Hildy. Już nazajutrz zaprosił do siebie dziewczynę pod pozorem, że musi mu pomóc w korespondencji. W kancelarii miał maszynę do pisania, a Hilda nauczyła się jej używać kiedyś z własnej chęci, pretekst więc był dobry.

Wolno, z dużymi pauzami, licząc się z jej niewprawnością, dyktował regulamin zakładanego właśnie Kółka Najmłodszych, ułożony naprędce według wzorów, które otrzymał niedawno z Berlina. W chwili, kiedy zakładała świeży arkusz, zdecydował się, chrząknął dla odwagi i zagadnął:

— A cóż tam słycać w Teresinku, u Gołąbków?

Hilda podniosła nań swe rybie, bezbarwne oczy.

— Nie wiem. Nie byłam tam już z tydzień. Słyszałam tylko, że pani Gołąbkowa jest podobno chora.

— Doprawdy? No, to przecież tym bardziej trzeba było pójść jej odwiedzić. Na co cierpi starsza pani? A panna Anka?

Czy i ona jest chora? Możemy się tam wybrać razem. Znam się trochę na niektórych chorobach. Byłem przecież przez rok na medycynie — mówił beztędnym dr Johnke, chwytając się tej nadarzającej się sposobności.

W rybkich oczach pojawił się nagle wyraz podejrzliwego zdziwienia.

— Nie. Ance chyba nic nie jest. Nie słyszałam, aby była chora. Widziałam ją zresztą wczoraj z daleka. Przychodził przecież tu co dzień do wdowy Klein po bułki.

— Ach, tak? — bąknął dr Johnke. — No, piszmy dalej, siostrzko Hildo. Proszę! — Wszyscy chłopcy, w wieku od lat

sześcioletni do dziesięciu, zgrupowani w Kółku Najmłodszych, będą mieli obowiązek...

Nie mógł sobie darować, że zaczynał z nią o tym rozmowę, bo od tej chwili przez cały czas dyktowania szablonowego statutu, nad którym nawet nie potrzebował się zastanawiać, wiedział, że raz po raz spogląda nań swymi rybnymi oczami. Czuł te spojrzenia niemal namacalnie, mając niemiłe wrażenie, że twarzy jego dotyka wilgotny i chłodny język rozłożonej jaszczurki.

Wprawdzie go to w taką pasję, że pisał się w zdaniach, poprawiał się co chwila i irytował niepotrzebnie, choć Hilda z niezmąconym spokojem wycierała gumą posłusznie mylnie podyktowane słowa. Najwięcej niepokoiło go przy tym, że ani razu nie udało mu się przychwycić jej na tych ukradkowych, badawczych spojrzeniach.

Kiedy umyślnie przerwał nagle dyktowanie wpół zdania, mając pewność, że teraz właśnie przyłapie ją na gorącym uczynku, Hilda siedziała z oczami opuszczonymi nad maszyną i nie nie wskazywało, by przed sekundą miała mu się przypatrywać. Miała co prawda brwi ściągnięte i głęboką fałdę na niskim, czerwonym czole, ale mogło to równie dobrze być wynikiem skupionej uwagi, bo zabrała się właśnie do czyszczenia przybrudzonego nieco alfabetu maszyny.

Dokończył wreszcie dyktowanie i wyprosił pospiesznie dziewczynę, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że lada chwila zada mu jakieś kłopotliwe pytanie.

Nie. Pytania nie zadała, ale już na wychodnym włożywszy spokojnie swój półkożuszek, którego zapach teraz zwłaszcza działał mu na nerwy, zauważyła zniechęca:

— Żal mi trochę tej Anki Gołąbkówny. Wyobrażam sobie, ile musi cierpieć biedaczka...

— Czyżby z jej ciotką było jednak źle? — zagadnął oschle dr Johnke.

— Nie. Pani Gołąbkowa na pewno wyjdzie z choroby. To jest bardzo silna kobieta. Ale Anka... Ech, co tam — parsknęła nagle nieprzyjemnym śmiechem. — Po co mam panu o tym mówić...

Hilda należała wprawdzie do organizacji, a nawet do tej grupy ściślej, w której skład wchodził również jej bracia, ale nie nazywała go nigdy „wodem”, ani „doktorem”.

(D. S. A.)